

Wiesław St. Ciesielski

Wielki ogród Pana Boga



Biblioteka Śladu
SŁUPSK 2003



Wiesław St. Ciesielski

Wielki ogród Pana Boga

*„nie umiesz oddać siebie
jakże masz dostać wszystko”*

(ks. Jan Twardowski)

Biblioteka Śladu
SŁUPSK 2003

Redaktor: Zdzisław Drzewiecki

Korekta: Agnieszka Musialik

Zdjęcie na okładce: Wiesław S. Ciesielski

© Copyright: Wiesław S. Ciesielski



Reg 821
204-1

Wydanie II poszerzone

186818

821. 162.1 - 1

Wydano dzięki środkom finansowym
Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego
w Gdańsku
oraz Urzędu Miejskiego w Słupsku

Wydawca: Biblioteka Śladu - Oficyna
Wydawnicza Literatów w Słupsku

Skład i druk:
Drukarnia „BOXPOL”
76-200 Słupsk, ul. Wiejska 28
tel./fax (59) 842 43 71
e-mail: boxpol@post.pl

Biblioteka Śladu - SŁUPSK 2003

ISBN 83-919095-0-6

Od autora:

Tomik poetycki „Wielki ogród Pana Boga” jest kontynuacją wydanego w 1990 roku zbioru o tym samym tytule. Był on wyborem wierszy z tomików: „Kraina milczenia” (1986), „Głód” (1986), „Przypowieści o wolności” (1989).

Drugie wydanie jest poszerzone o teksty z tomików: „Popielisko” (1999), „Mężczyzna światłoczuły” (2001) oraz wierszy, które nigdy nie były publikowane.

Działanie wiersza opieram na jego zmysłowym, bezpośrednim kształcie. Materializacja tego obrazu przyjmuje rolę łącznika między ludźmi, a więc przyjmuje rolę duchowej komunikacji. Człowiek jest przedmiotem natury, ale jest zdolny być podmiotem bytu, na obraz i podobieństwo, sacrum samym w sobie. Słowo, które zeszło do ludzi, próbuje odnaleźć swoją drogę, ale dąży zawsze do człowieka.

Czy istniałaby komunikacja słowna bez samego człowieka? Zawsze obawiałem się mistrzowskiego sprytu, popadnięcia w rutynę, akrobatycznych zabiegów w kierunku oryginalności, nie mylić z indywidualnym stylem autora, a to już stanowi majątek, ba klejnot nawet.

Zatem, czy warto tworzyć wśród uznanych? Czy warto powoływać na świat nowe dzieci? Cóż znaczy takie pytanie wobec pragnienia miłości?

Wiesław Giesielski

Najpierw było słowo

*„A słowo stało się ciałem
I zamieszkało wśród nas”.
(Ewangelia wg św. Jana)*

1.

Jestem królem.

Moją golgotą jest wasze życie.

Nie przynoście mi ukłonów.

Nie palcie mirry i kadzidła.

Umyjcie mi nogi,
gdyż długo szukałem was
na pustyni.

2.

Ten krzyż jest z żywego drewna,

rośnie w nas, rodzi nowe pędy,

wrasta tak głęboko,

aż stajemy się nim.

Opadają liście, kolejna jesień,
lecz nigdy nie spadają do końca,
zamierają między niebem a ziemią,
w nieskończoności.

3.

Wśród potoku słów nagich i samotnych,
wśród tej bezimiennej wrzawy
jest puste miejsce po słowie,
które nabrało znaczenia i poszło do ludzi
z ust do ust.

Nikt jednak nie spostrzegł, że miejsce,
gdzie było słowo, krwawi.

4.

Ten chleb jest jak pocałunek Chrystusa.
Zgarniam okruszki z szerokiej równiny
stołu.

Boże!

Daj wolność zniewolonym ptakom
lub wyłup im oczy!

5.

Kto z was doznał miłości,
przypadł do niej tak blisko,
aż ziemia zadrżała?

Kto widział płacz matki
po stracie syna?

Ten go ukrzyżował.

Zagubione kroki

O kulach szedł na podbój świata.
Czerwone z bólu słońce gasło w oczach.
On mówił:
– Jeszcze parę kroków.
Wierzył, że zwycięży.

Dojrzewała pieśń w jego kulawym sercu
o wolnym człowieku, któremu dane było
nie być niewolnikiem, ani królem
w koronie ze złota, czy drutu kolczastego.

Pukał do napotkanych domów.
Otwierała mu oczy pustka.

Podstępnie zaprowadzony na koniec świata,
do miejsca, z którego wyszedł,
ze zdziwieniem odnalazł
swoje,
chore na wiarę,
serce.

Oblicze wielkości

Oleńce

Kłaniam się wam moje oczy.
Kłaniam się wam moje nogi.
Kłaniam się wam moje płuca.

Jestem najbogatszym człowiekiem,
cały błękit nieba jest moją własnością,
zieloność wszystkich łąk,
lot każdego ptaka.

Ja,
który nigdy nie istniałem,
kłaniam się wam wszystkim,
jesteście dla mnie obliczem wielkości,
posępnym i martwym,
lecz nikt z was nie ma takiego sufitu
nad sobą
gwiazdnej nieskończoności.

Tylko Ty
potrafisz mi przynieść
więcej niż cały świat.

* * *

Ktoś ciągle buduje we mnie dom,
w którym wszystko ma swoje miejsce,
stół, łóżko, krzesło
i ja mam w nim własne słowo
jako jedyny i godny rekwizyt.

Nieznany ktoś podaje talerz daleki,
gdzieś ucieka poza pragnienie
w tym niesmaku sytości.

Bliski ktoś nie domyśla się,
że mój dom jest już otwarty,
czekam,
by wszystko
raz na zawsze
w nim zamknąć.

* * *

Gdy w górach widziałem orła,
miałem niezwykle szczęście,
wisiał nade mną jak drugie słońce,
w jego locie była samotność
i nawet jego cień przynależny ziemi,
był nieuchwytny.

Stałem na wyraźnym wzniesieniu,
byłbym pewnie łatwym łupem
jak ziarno mały,
lecz było nas troje,
ja i dwa cienie.

W dziewiątym miesiącu

Zasłuchałem się,
rękoma dotykając brzucha,
głowa, ręce, nóżki tajemnie ukryte.

Mówisz – słuchaj uważnie,
dziecko spakowało już walizki,
czeka,
aby przekroczyć granicę istnienia.

Przyłożyłem ucho do toru kolejowego,
nadeżdża pociąg, albo już przejeżdżał,
nie wiem, gdzie jest moja droga,
dokąd mam iść.
Z kranu krople spadającej wody
drażą ciszę uśpionego dzwonu.

Nadziejo
w dziewiątym miesiącu życia –
zasłuchałem się w tobie.

Sokół

Gdy szaleństwo obrasta w skórę,
wyciągnięta dłoń,
na której sokół
z kapturkiem na oczach,
aby nie widział cienia na niebie,
tych rozpostartych skrzydeł,
które opierzone już uległością.

Przenikliwym
głosem gwizdka – wracaj do mnie
sokole,
zabij w sobie ten lot podniebny.

To serce jak kamień ogłuchłe
na tępe dobitcie pozornie łaskawe,
ten pan twój i władca,
ku słońcu wygiętą ręką
rzuca cię do stóp,
upadły tak nisko,
że tylko ty zrozumiesz
wielkość i oddanie,
dwa przeciwne bieguny.

Gdzie równoważnia
nieznaczącego nic życia
pozwala wierzyć,
że ten kaptur na oczy,
to inny wymiar spojrzenia.

Kalectwo

Jestem kulawym stołkiem
i jak każdy wstydzę się
mojego kalectwa,
lecz cóż począć,
takim mnie stworzono,
nawet nie mogę się skarżyć.

Stoję w kącie,
podpieram się o ścianę,
czasami słyszę,
co dzieje się u sąsiadów
i tak sobie myślę,
że może po tamtej stronie,
w takim samym kącie,
jakiś kulawy stołek, jak ja
dotyka ściany,

wierząc w ucłowieczenie.

Śmierć psa

Kalcewio

Bunt we mnie nie wybucha,
lecz rośnie,
przyzwyczajam go do siebie,
wygrzewam pod pierzyną,
gdy jest już tak ogromny,
że się we mnie nie mieści,
ucieka w nocy,
spaceruje
nieoświetlonymi ulicami
kundel szczekający na świat.

Nikt go nie słucha,
nie rzuca ochłapów,
taki nieposkromiony bunt
mają wszyscy,
niektórzy
starannie go pielęgnują,
inni
ćwiczą batem,
a ja
machnąłem ręką
nad moim marnym
wybiedzonym psem.

W gazetę zawinałem,
wsadziłem pod pachę.

Nadzieja

W nas tyle się rodzi
i tyle kona
chwil ulotnych,
jak gwałtowność płomienia,

lecz nagła ta myśl:
uchwycić ptaka,
czy strącić kamieniem,
niech skamienieje,

jak miasto,
pełne ludzkiego umierania
i czułych słów,
pijanych jadem,

z takim też zdziwieniem
spoglądasz w pustkę,
nadzieja,
jak ziarno,
już kłosi się w tobie,

ożywa jak echo po stokroć,
już słyhać śpiewy wysoko –
powracasz do chwil,
które dojrzewają piołunem
przez lata.

Biodrami rozpycha to wnętrze,
 owoc, co cierpko dojrzał
 i pestki uronił
 w niebie szarym,
 aby cicho brzmiało wzrastanie,
 a drzewo u drogi,
 kłania się dniem chropawe
 i widzę matkę,
 z chustą na głowie,
 niesie w sobie
 świat.

Odnaleziona gwiazda

1.

Śmierć człowieka jest tak prosta jak ścięcie róży,
lecz spróbuj posadzić uciętą gałązkę do ziemi
żyznej,

a wzrośnie różanym krzewem.

Dlatego też

życie nasze i śmierć nie są pozbawione sensu.

Jeżeli da mi to życie, chcę być złamaną gałązką
różaną,

jeżeli to pozwoli mi żyć, chcę być płomieniem.

2.

Wypiję łyk wody, zgaszę słowa pragnień zdławione.

Wiem tylko, że muszę się zdobyć

na większą samotność

niż do tej pory,

aby zamigotał we mnie kwiat szepczący do ucha
na koncercie ciszy.

A gdy ciemność będzie taka,

że tylko nasze ciała pragnące ciepła

będą świadczyć

o tym, że jesteśmy,

wtedy wypiję łyk wina, które jeszcze niedawno
było wodą.

Kto nam powrozy zakłada na nasze słowa,

a kto nam wino w krew przemienia?

3.

Jest,
wypełnia swoim światłem,
potężnieje,
ciągle narasta
śpiew księżniczki z odległej gwiazdy,
z bardzo daleka.
Bogactwo źródła.
Czerpiesz z niego,
lecz twojego pragnienia
nie da się ugasić.

Ja,
który jestem,
byłem,
będę.

4.

Z dwóch piersi zboże łanem się złoci,
owoc dojrzały,
kapie sennym mlekiem.
Chrystusowi przed egzekucją próbowano
zastłonić oczy.

A gdy deszcze jesienne spadną,
zaprosz dziewczyno gościa, który zbłądził,
nakarm podłomykiem białym jak hostia,
abyśmy przepojeni pieśnią wspominali wilka,
naszego ojca, którego nogi nie przemierzają równiny,
a kły nie rozszarpiają ofiary.

Dlatego przyjmij nas, ziemio, do swojego głodu.

5.

Ta,
która przychodzi ptakiem,
przychodzi drzewem,
żdźbłem trawy.

Wybaw nas, Gwiazdo, od trwogi,
od złych myśli i złych czynów,

ale dokonaj w nas przemiany.
Uczyń to.

6.

Przyniesiono pieśni,
gorące bochny i dzbany miodu.
Dzisiaj jest święto,
odnaleziono Gwiazdę,
kochajmy się wszyscy
i bądźmy szczęśliwi.

Tak często w ruinę rozpada się
ludzkie budowanie,
dlatego obudźmy się,
jak tylko świt kurem zapieje
i świętujmy,
aż drzazgi wypalą się
jak ludzka młodość,
wody rzek przetoczą krąg.

7.

Śpiewajmy pieśń, zwykłą radosną pieśń.
Śpiewajmy ją wszyscy i radujmy się,
bądźmy przyjaciółmi i braćmi,

a gdy przyjdzie noc, zbliżeni do siebie tak,
że usłyszymy kroki samego Boga,
będziemy kochać oddech wszechświata
i będziemy całować nasze dłonie,
całować ślady na murach Jerycha.

Śpiewajmy pieśń o miłości i śpiewajmy pieśń
o czynach naszych braci.

8.

Obudź się świtem,
gdy słońce wyrasta nad głową jak ptak,
który ledwie uleciał w poszukiwaniu gniazda.

Obudź się miłością,
w dłoniach niosąc garstkę wody
spragnionemu.

Obudź się cierpieniem jak złamana róża.

9.

Znajdujemy radość wśród prostych ludzi
i wśród prostych słów.

Skrzydła uniosą mnie wysoko,
zapatrzę się na równinę
niegasnącej wiosny.

Przylatują wieczne ptaki, zakładają gniazda.

Jak dobrze,
nasz wzrok spotkał się tego dnia, gdy tabuny koni
przecięły równinę.

Jak dobrze,
dotknęły się nasze dłonie, wieczne skrzydła
odlatujących
jesieni.

Jak dobrze,
jesteś gdzieś we mnie, gdzieś przede mną,
wciąż ciebie szukam, kołującą we wszechświecie,
jedyną, tylko moją Gwiazdę.

10.

Świecąca Gwiazda jak oko Stwórcy,
a może znamię Kaina
lub jeden z trzydziestu srebrników
zawieszony w próżni.

Świecąca, odległa, inna konstelacja,
tu, gdzie pęka niebo,
by mogło przyjść na świat
dziecko
o twarzy poranka.

11.

– Jesteś ptakiem, jesteś niebem,
uchwycę garść powietrza,
uchwycę tylko cień,
tylko rąbek sukni.

– Wieniec z cierniowych głógów
włożą mi na głowę
i szydzić będą ze mnie:

„Jeżeli jesteś słowem, to przemów.”

I przemówię
wszechwładnym milczeniem.

12.

W sali szpitalnej nie ma atmosfery śmierci,
nikt nie przyznaje się do tego,
że za chwilę umrze.

Czy ktoś z was był kiedyś w takiej sali?

Ja byłem,
też się nie przyznawałem,

że za chwilę zacznę

żyć

od

POCZĄTKU.



13.

A myśli nasze gdzieś w niebie zapisane,
a czyny głębokie bliźny zostawiają.

Komu w ślepych krokach jawi się przepaść,
a komu płoną szaty?

Diaament po nas pozostanie i serca proch.

14.

Kraina, w której tak wiele się wydarzyło,
istnieje naprawdę.

Te deszcze, które padały, słońca,
które wypaliły się jak ogarek
i te wszystkie miłości
przeminęły jak pory roku,
jak całe lata.

Pewnej nocy,
zobaczyłem spadającą Gwiazdę,
długo patrzyłem w puste miejsce na niebie,
aż poczułem na ramieniu czyjaś dłoń.

– To na mnie czekasz – powiedziała.

15.

Gdzie jesteś, jaką drogą mam do ciebie iść,
jesteś przyszłością świata, moja utracona Gwiazdo,
pozwól mi żyć.

Może, któregoś dnia odnajdę ślady na drodze,
ślady na śniegu.

Moje psy kąsają na oślep,
lecz odnajdę drogę do ciebie, muszę to uczynić.

Dlatego nie wydawaj mnie nagiemu słońcu,
nie odtrącaj mnie Gwiazdo.

16.

Czy czujesz się jak intruz w cudzym domu?
Lecz ty po prostu nie masz swojego domu,
jesteś synem stepu,
szarym stepowym wilkiem.

Czy usłyszałeś, jak przeszywając ciszę,
tokuje głuszcę?

Nad jasnym czołem jaśniej Gwiazda.
Pachną włosy.

I aby się cud wydarzył,
aby dziecię zrodzone z wiatru wycia
przez wiekuiste morze i szlamem pokrytą ziemię,
otulone ciepłem słońca,
i aby się cud wydarzył,
aby dziecię dorosło do życia,
przybawaj wilku, bracie.



17.

Zauważyłem dzisiaj,
że ziemia pięknieje
z dnia na dzień,
z minuty na minutę,
zacząłem szukać przyczyny,
spojrzałem w lustro,
moja twarz jaśniała
tajemniczym światłem.

Odwrociłem się,
dotknąłem dłońmi
czarnej błotnistej ziemi.

Wrosły!

Położyłem się całym ciałem,
poczułem niezwykłą lekkość
i usłyszałem bicie serca,
wielkiego serca ziemi.

Pomyślałem:

„Po raz ostatni czuję zapach
wybuchający morską falą,
czuję głód rybitw,
wyszarpujących
resztki patroszonych ryb”.

Czuję wagę słowa,
które zawisło
niewypowiedziane.

18.

Jeszcze tylko raz przebiegnę bosą
niebieskie konstelacje,
z córką zagram w kometę
i wtedy spróbuję się zbliżyć do tego,
co obce, złe i niewiadome,
spróbuję się zbliżyć do drugiej strony księżyca,
ostrożnie, aby nie oszaleć,
widząc na raz to wszystko, co się kryje
z drugiej strony każdego z nas.

Jeszcze tylko raz przebiegnę bosą
po świeżo skoszonej trawie,
po szorstkiej skórze ciała
ustami przebiegnę.

19.

Twój uśmiech zabliznił pękające niebo.
Twój uśmiech zabliznił się we mnie,
zarósł siódmą skórą
i taniec skamieniał gdzieś na pustyni,
a jednak niosę różę, dłońmi chroniąc przed upałem,
do ust podnoszę wrastającą kolcami.
Wtedy widzę, że jesteś jastrzębiem,
wbijającym we mnie pazury.

Twój taniec przez całą wieczność
kamienieje.

20.

Przychodzę do ciebie Gwiazdo,
jesteś piękna,
tyle lat straciłem, by zobaczyć to,
co powinienem widzieć na początku świata.

Jesteś piękna,
byłaś piękną od stuleci,
Gwiazdo,
przychodzę do ciebie, aby powiedzieć,
że bywam szczęśliwy.

Tak niewiele
i tak ogromnie dużo.

21.

Ciało wysmukłej łani –
bogini na obraz i podobieństwo wszechświata.

Nie zagłądaj głębiej,
nie doszukuj się prawdy ukrytej
między biodrami wysmukłej łani.

Jakie imię nosi moja Gwiazda?
Ciało bogini w nieustannym pożądaniu,
nawet gdy słowa
zamieniają się w kamienie.

22.

Zieją i szydzą obrosłe kamienie,
te z grobów i murów warownych,
te z więzień i te bez przeznaczenia,
tysiącem ludzi, podzielone na ważne
i na odrzucone,
zieją i szydzą z ludzkiego tworzenia,
w perzynę zamieniając, w zgliszcza rujnując.

Usypiam, białym głogiem dotykając nieba.

23.

Pośród traw szumiących,
pośród gajów, pomiędzy dwojgiem nas,
tutaj,
gdzie ciche trwanie wszechświata,
tutaj,
gdzie delikatne tchnienie Boga
nadało biegu świata
POCZĄTEK,
tutaj,
pośród tłumu gawiedzi,
pośród miast wzniesionych na zgliszczach,
tutaj,
czekają na mnie z gorącym obiadem
i z tym cudownym napojem,
zdolnym ugasić ludzkie pragnienie.

Pośród traw szumiących,
pośród gajów, pomiędzy dwojgiem nas,

odnalazłem swoją Gwiazdę.

Bajka

Ptaka śpiewał we wnętrzu świata,
świat wypuścił ptaka,
aby powstała jeszcze jedna gwiazda,
a śpiew rozbrzmiewał wciąż w człowieku
i wtedy człowiek
zbudował swój kamienny dom,
aby nie słyszeć głosu wszechświata,
w najgłębszej z piwnic
składał swoje bogactwa,
mógł kupić drugi dom,
innego człowieka,
lecz nie mógł kupić śpiewu ptaka,
gdy dom został zburzony,
starzec zapłakał,
zrozumiał,
że jest za późno,
aby urosły mu skrzydła.

Pochowałam białe cokolwiek
i zamknęłam okno,
chcę w domach ludzi kupić
ptak.

* * *

Kiedy kamień przydrożny zaśpiewał,
wiedziałem, że nadszedł czas
dotarcia do korzeni darni,
aby przemówiły.

Tak też się stało.

Ogarnęło mnie jednak ogromne zdziwienie,
gdy przekonałem się, że nikt nie przyszedł,
wszyscy poszli oglądać walkę byków,
nikogo już nie interesowało,
kto zamordował Prawdę,

przecież złożyli się wszyscy na wieniec.

* * *

Otwieram okno,
do pokoju wpada ptak,
szamocze się, rozbija o ściany,
wyciągam dłonie,
aby mu pomóc
i wtedy pęka mu serce.

Pochowam białe szaty,
martwe słowa, gesty,
i pójdę alejami chorej wiosny.
Żyjmy
sto lat.
Kobieta, która idzie przede mną
zabiła swoje dziecko,
musi być głucha,
inaczej słyszałaby na pewno,
jak w brzuchu wołało:
— mama.

Pochowam białe całuny
i zamknę okno,
choć w dłoniach ciągle pulsuje
ptak.

* * *

Słyszałem krzyk ściętego drzewa,
tak nawet człowiek nie kona.
Słyszałem śpiew zbitej lodem rzeki,
dotykałem płatków śniegu,
patrzyłem w niejedne oczy.

Czy można w milczeniu mijać
jakiegoś człowieka,
bez uścisku ręki i słów powitania?
Czy można zabić?

Słyszałem rozkwit jabłoni,
pęknięcie delikatnych główek kwiatów
na długo wcześniej,
zanim ugryzłem pierwszy kęs
dojrzałego owocu.

* * *

Gdy zrozumiałem własną obecność,
wiedziałem doskonale,
że przestanę już gonić za tym wszystkim,
co potrzebne na codzienną śmierć.

Zawsze miałem kogoś przy sobie,
śledził, podpowiadał i nigdy nie był zadowolony.
Tego dnia postanowiłem zabić mojego szpicla,
wszystko przygotowałem,
lecz nie przyszedł jak zawsze,
dowiedziałem się tylko, że jest ciężko chory
i nikogo nie oczekuje.

Pałacu kwitnącej jabłoni,
ustami dotykam twojego rozkwitu,
zanim nabrzmiejesz owocem
i pierś wzbierze pokarmem,
ślepe szczenię dotknie słodkiego sutka,
przyjdzie mi błąkać się wśród obcych,
szukać przyjaciela.

Pałacu kwitnącej jabłoni
jak cudownie w tobie mieszkać.
Drewniane słoje zapisane na twarzy,
o czym myślisz
Oleńko,
że najtrudniej czyta się taniec pszczoły
powracającej do ula?

Mokre płatki kwiatów
oblepiają gałęzie ramion.

* * *

Siadam przy stole,
wznoszę mętny toast,
obecność narasta,
słój po słoju,
do granicy bólu,
wsłuchany
w drewno surowe,

w tym domu piania się nie słyszy,
kołaczę w sobie,
do warg przytykam
chłodne ostrze
zawieszam pod lampą,
doprawdy drewno takie ciepłe,
jakbym ciało całował.

A na tamtym świecie
skonął trzeci kur.

* * *

* * *

Pielgrzymem jestem,
gdy zmęczony kładę się w cieniu olszyny.
W jaką to podróż muszę się udać?
Niech moje myśli błądzą i pytają o drogę.
W tym mieście kamiennych słów
nie zaznam spokoju.

Do ciebie biegnę. Otwórz mi drzwi.
Siądziemy przy stole o białym obrusie
tak jasnym, jak szklanka wody na oknie.
Może nie istnieje pragnienie,
lecz nie odchodź dziewczyno
z koszem soczystych owoców.
Zaczekaj na mnie. Muszę się obudzić,
ubrać moje wędrowne buty.

Modlitwy

1. Modlitwa poranna

O Panie, gdy budzę w sobie nowy dzień,
proszę o światło przenikające ciemne dusze
złych ludzi.

Rozświeć, Panie, mroki brzaskiem swej
miłości.

Brzeg morza.

Do moich myśli kołaczą nisko lecące mewy.

Wyrywają z powietrza
puste miejsca trwania.

Przyplwem i odpływem, o Panie,
zgaś moje pragnienie
swoim uśmiechem poranka.

2. Modlitwa codzienna

Twoich dłoni, o Matko, szukam w mrokach
codzienności,
prosząc Ciebie o wiarę w człowieka.

Ile zbrodni dokonał, ile ich jeszcze dokona?
– Przeczysz głową – Człowiek tylko jest
narzędziem, to zło czai się w cieniu.

W Twoich dłoniach, o Matko, garstka wody
na pustyni człowieczeństwa.
Spraw,
abym pokochał swoich wrogów.

Spraw,
o Matko,
abym pogodził się z wieczną śmiercią.

3. Modlitwa wieczorna

Przygarnij mnie, Boże,
bo nie mam gdzie pójść,
przyjmij mnie na noc do swojego domu.

Jak tylko świt, odejdę, jeśli taka
Twoja wola,
ale przygarnij mnie teraz,
bo na świecie ciemność i zwątpienie.

Przygarnij mnie, Boże,
błądzącego wśród zdarzeń i myśli,
wśród obnażonych słów.

Przyjmij mnie, Boże, bez tej Prawdy,
Której nie umiem wypowiedzieć.

4. Modlitwa przeciwko zwątpieniu

O Panie, tak mi cicho i smutno,
nadzieja we mnie zgasła,
jak się gasi po mszy świece.

Przyjdzie mi błędzić całą noc do Ciebie,
do wszystkich mieszkań pukać
i odchodzić w pustkę.

Ty, będziesz o krok,
lecz nie zobaczę Twojego cienia,
bo będę wypatrywał.

Ty, będziesz o krok,
lecz nie usłyszę Twojego głosu,
bo będę nasłuchiwał.

Ty, będziesz o krok,
lecz nie zrozumieję Twojej Miłości,
bo będę jej pragnął.

Ty, będziesz o krok,
o krok
we mnie.

5. Modlitwa radosna

Przyjmij,
Boże,
moją radość,
kwitnienie kwiatów
i dobre czyny godnych ludzi.

Mój brat i siostra
znoszą w koszach dojrzałe owoce,
znoszą ryby i bochny chleba,
abyś Chryste
stanął na górze
i przemówił.

Brat mój i siostra
znoszą girlandy kwiatów,
wznoszą modlitwy
dziękczynne.

Odzyskałem moje nogi
aby znaleźć nimi
wszystkie drogi do Ciebie,
wszystkie ścieżki światła.

Odzyskałem mój klucz,
ten klucz do miłości,
który pozwoli mi żyć.

6. Modlitwa uzdrawiająca

Chryste, jestem chory, jestem pełen grzechu,
w moim mózgu rozkłada się myśl, jak padlina.

Chryste, moje dłonie i nogi są chrome,
moje oczy ślepe, mój język wyrwany.

Chryste, Twoje pełne światła dłonie
spoczęły na mojej głowie.
Leżę, wpatrując się w błękit nieba.

Światło z Twoich rąk spływa na moją głowę,
płynie przez całe ciało, do chromych rąk i nóg,
czyniąc je lekkimi, jak dwie pary skrzydeł,
do ślepych na zło oczu i czyni je przejrzystymi
na wszystko

i Twoje światło daje mi nowy język,
bym nigdy więcej nie wyrzekł się Ciebie.

7. Modlitwa dziękczynna

Dzięki Ci, Boże,
za obroty Ziemi,
za obraz i podobieństwo,
za bochen chleba,
za skrzydła ptaków,
za przezroczystość powietrza
i za mądrość
prostą i zrozumiałą,
jak ziarnko gorzycy.

8. Modlitwa cudowna

O Panie,
odzyskałem moje ręce,
aby zasadzić różę
w Twoim wielkim ogrodzie.

Odzyskałem wzrok,
aby dojrzeć mojego brata,
napadniętego i pobitego przez zbójców,
aby opatrzyć mu rany i napoić.

Odzyskałem moje nogi,
aby odnaleźć nimi
wszystkie drogi do Ciebie,
wszystkie cierniowe ścieżki.

Odzyskałem mój Krzyż,
ten klucz do miłości,
który pozwoli mi żyć.

* * *

Prosiłeś mnie bym przyjął Ciebie
i Twoich uczniów w gościnę.

Prosiłeś mnie o dzban wody
przy studni.

Prosiłeś mnie o pięć bochnów chleba
i dwie ryby.

Prosiłeś mnie, bym sprzedał swój majątek
i poszedł za Tobą.

Prosiłeś mnie o wdowi grosz.

Prosiłeś mnie o gąbkę octu
na krzyżu konania.

Prosiłeś mnie, bym obmył swoje oczy
i przejrzał.

Dotykając Prawdy,
siałem ją w ugory nasze.

Długie korytarze kojarzyły mi się zawsze
ze szpitalem.

Zasłona mgły, brak odległych horyzontów.

Próg do mojego poranka

jest tuż pod gołą stopą.

Przekroczyć.

Napić się źródlanej wody.

Posłuchać tokowania głuszca,

plusku pstrąga, czy skrzeku perkoza.

Lampa nostalgiczna u sufitu,

białe ściany,

ból strzykawki,

reanimacja nieboskłonu,

śmierć cicha jak prośby.

Wysłuchaj Panie

mojej modlitwy strumienia,

mojej modlitwy płomienia,

mojej modlitwy milczenia.

Pamięci Ani

Panie pozwól,
aby ptak ramion zakosztował wolności,
aby róża cierni rozkwitła dziewczęcą buzią,
aby wiatr włosów marzeniami wędrował.

Dlatego, o Panie,
podaj dłoń,
bo w ciemnościach tak ciężko odnaleźć drogę.

A gdy przyjdzie chleb dzielić
i rybę rozmnażać,
pozwól,
słuchać Twoich słów na górze,
a gdy przyjdzie dłoń zanurzyć w Twoim boku,
przyjdzie świecę w sercu zgasić,
wspomnij,
o Chryste,
o nas,
Twojemu Ojcu.

To, co pozostaje,
 pomimo upływu czasu,
 wbrew nam samym;
 to, co pozostaje,
 w każdym momencie
 i na każdym kroku,
 nie da się przekreślić,
 jak i nie da się cofnąć.

Chwila, która istnieje,
 pomimo wszystko, istnieje,
 jak życie,
 jak płomień świecy, wąty,
 lecz nie do zaprzeczenia,
 chociaż powstał w mroku,
 istnieje i rozjaśnia mrok.

Wigilia I

Nie szukasz krzesła.
Wszystko już przygotowane.
Twarz pochylasz
w głębszej modlitwie.
Patrzysz –
ten biały obrus, to
wymiecione oddaleniem
ptaki.

Życie

Pamięci Ani

To, co pozostało,
pominie ułamyki czasu
wzrostem nart śnieżnym
to, co pozostało,
w każdym momencie
i na każdym kroku
nie sta się przekształcić
jak i nie sta się nigdy

Orwias, która istnieje,
pominie wszystko, istnieje,
jak życie
jak płomień świecy wiatry
i nie do zaprzeczenia
głucha powstał w mroku
istnieje i rozlana mrok

Wigilia II

Oto jestem,
źdźbło trawy,
gwiazda,
co miliony lat
przybywa światłem,
choć już dawno zgasła.

Oto jestem,
słowo,
którego być może nikt nie wymówi,
może butelka dnem zaświeci,
echo odpowie na wołanie ratunku.

Fruwają motyle,
życiem wątlm igrają,
ćmy w płomieniu życia.
Zanućmy
tę jedyną melodię,
pastorałkę.

Kiedy mój światłoczuły dotyk
odnajdzie Twoje usta,
zrodzi się Słowo
jak dziecię w bólach.

Ktoś ukamienował moje słońce,
tylko wilgotny zapach
omszałych kamieni drażnił mój mózg.
Po drugiej stronie życia studnia.
Echo dotknęło dna.

Kiedy obmyjesz moje oczy
Swoim światłoczułym dotykiem?
Tylko wtedy,
gdy moja wiara będzie tak silna,
aby mnie uzdrowić.

I usłyszę Twoje słowa:

„Idź,
twoja wiara odnalazła światło”.

Ludu mój, ludu,
całujesz moje bose nogi
i ocierasz swoje usta, pełne ciepłych jeszcze
bluźnierstw.

1.Sąd

Przed trybunałem przyznam się do winy,
że jestem królem tego ludu, co krzyczy:
„na krzyż z nim!”

Powiem: „to moja wina i chwała”.
Muszą się stać mordercami, by zrozumieli,
że byli nimi od wieków.

Przed trybunałem nie schylę czoła,
aby pamiętali to ci, którzy znajdą się na moim miejscu,
i aby pamiętali to ci, którzy wybrali Barabasza.

W jaki sposób urosła we mnie ta cisza,
na progu przebaczenia?

2. Weź swój krzyż

Pod narzuconą warstwą ludzkich powiązań
ciemność swojego wnętrza przetrwają
słowa i czyny.

Cień krzyża od wschodzącego słońca
wraść głęboko w ciało.
Życie nam brzaskiem lub zmierzchem.

— — — — —
— — — — —
Stoisz przy Ścianie Płaczu,
do muru przyrastają ręce, osaczone gniazda.
Ptak topnieje na niebie. Wiem,
Boże, że jesteś
i bierzesz za mnie ten krzyż.

3. Pierwszy upadek

Mój pierwszy upadek. Jeszcze rozumiem
moje ciało, drganie mięśni z wysiłku,
zimny pot. Podniosę się ostatkiem sił,
a potem nic mnie już nie pokona.
Odchodzi ciało, zostawiam na drodze
jak porzucone ubranie.
Dalej ten krzyż żywota niesie moja
dusza.

— — — — —
— — — — —

Nieba błękitnego, nieba granatowego,
nieba czarnego daj mi Boże.
Niech dane mi będzie żyć szarością i blaskiem.
Niech będę jak obumarłe ziarno.
Ja, dziecko tej ziemi.

4. Mamusiu!

Matko,
Ty rozpoznasz moją miłość.
Bądź spokojna, Ja już nie cierpię.
Idę nauczać moich katów,
gdyż oni najbardziej
potrzebują modlitwy.
Muszę być ich królem cierniowym.
Muszą mnie ukoronować, aby krew moja
została w ich sercach.

— — — — —
— — — — —

Być może ich odmieni.

5. I ty jesteś Szymonem

To, co w tobie życie złamie, po stokroć się zrośnie,
lecz tego, co byś zniszczył wokół siebie,
nie odbudujesz nigdy.

A gdy z twoich rąk zostanie już tylko ziemia,
z twoich oczu zostanie już tylko blask świateł,
zrozumiesz, że twoje zasługi w proch przemienione.

— — — — —
— — — — —

I ty jesteś Szymonem,
którego przymusza, aby niósł
Krzyż.

6. Weronika

Odnaleziona na brzegu, nigdy nie przestanę zdobywać
tętniących we mnie sinawych kresów.

Morze spogląda rybimi oczami,
nabrzmiałe od wiatru,
w Twojej sieci.

Jak dobrze, Chryste, że przechodziłeś tą drogą.

— — — — —
— — — — —

Spójrz.
Umiera płomień lampki oliwnej.

7. Jeszcze raz upadłem

Rozsypał się karciany zamek pod naporem
wypowiedzianego słowa – Bóg.
Jakiego nasienia jesteśmy owocami?

Odpowiedź zastygła w powietrzu.

Wznoszę swój dom na skale,
lecz zanim stanie się niebosiężny,
ktoś ciągle próbuje go burzyć.
Czym mocniej stoi,
tym większym staje się wyzwaniem.

— — — — —
— — — — —

Jakże rozumiem dojrzewającą dłoń
do uniesienia.
Idź i nie grzesz więcej.

8. Płaczki

Ludu! Co uczynił ci człowiek biczowany?
Koronę ubierasz z cierni,
w purpurę okrywasz ciało.
Ustami sprawiedliwego wydasz wyrok,
a krew niech spłynie na nas
i dzieci nasze,
lecz czym okryjesz lęk przed prawdą?

— — — — —
— — — — —

Nie płaczcie nade mną, nie płaczcie!

9. Ostatni upadek

Ściana płaczu,
przy której można skarżyć się Bogu,
Ściana, którą w sercu ma każdy z nas,
lecz tylko Bóg przy niej płacze.

— — — — —
— — — — —
Prawdziwą samotność
daje nam tylko godzina śmierci. Jak niebo
okrojone ziemią, kona przez całe trwanie,
tak człowiek, ziarno głuche i ślepe, na przekór
ma swoje życie, wątle jak pajęcza sieć
za nazbyt wielką ofiarę.

10. Szydzą ze mnie

Rozbierzcie mnie, abym stanął przed wami
z tym ogromnym ciężarem nagości,
która przygniecie każdego z was.
Rozbierzcie mnie, by nic we mnie nie zostało,
żaden czający się krzyk protestu.
Unieście dłonie gotowe do czynu,
rzućcie losy o ubranie, na ustach i w sercach
niosąc w darze szyderstwo.

11. Krzyż

Jestem drzewem krzyża, zdrowym i silnym,
mogącym unieść ukrzyżowanego
na swoich ramionach.

W męce Twojej nawet nie zadrzę,
gdy przykują do mnie ręce i nogi,
ja nie poczuję wbijanych gwoździ

i chociaż nie mam duszy,
tylko ja mogę powiedzieć prawdę
o męce Chrystusa,

tylko ja mam odwagę zaświadczyć.

— — — — — — — — —
— — — — — — — — —

Przybijcie Go do mnie, plujcie w twarz i krzyczcie:
„Jeżeli jesteś Bogiem, to zejź z krzyża”.

12. Śmierć Boga

11. Krzyż

Na Golgocie wzniesiono trzy krzyże,
Jeden z nich dla Boga, zaś dwa inne,
dla złoczyńców.

Kłamstwo i prawdę połączyła śmierć.

— — — — —
— — — — —

Każdy z nas,
ma w sercu te same trzy krzyże.

13. Ramiona matki

Patrzcie do woli na moją wieczną śmierć.
Na moim krzyżu jest każdy z was.
Potem zdejmijcie i złożcie do grobu

Ja umieram stokroć straszliwiej.
Umieram w sercach.

— — — — —
— — — — —
W twoich ramionach jest tak cicho i tak miło, mamo.
Dzisiaj ukrzyżowano we mnie człowieka.
Szukałem na ugorach ciała jego testamentu.

14. Grób

Tryumf Twój jest milczący, zamknięty
w kamiennym grobie, spowity w całuny.
Nie ukazuj mi dobra i zła,
ale nie odsuwaj tego kielicha

Złożono do grobu, postawiono strażę.

Niewielu wierzyło,
że na tym ugorze wzrośnie pszenica.

— — — — —

— — — — —

Czy ty też,
jak Józef z Arymatei, oddasz mi swój grób?

15. Wieczne życie.

Powstałem z grobu
i choćbym miał iść do każdego z was,
pójdę, abyście mogli dotknąć moich ran,
bo tylko wtedy uwierzycie.

Powstałem,
aby dać wam
nadzieję.

Moja cisza jest wiarą,
zrośnięta widnokregiem objawienia,
podczas gdy ptaki złowione
tak czułe są dla mnie
jak niewiadoma.

Budzi się morze
odwiecznie słyszane,

te ptaki w nocy tylko zawisają
tam,
gdzie są modlitwą.

* * *

Sute ziarno
sypano w ugory mego serca
i nic.

Zanurzyłem ręce w miąższu ziemi,
raniąc je do krwi,
miałem jedno marne,
odrzucone przez wszystkich
ziarno

i dokonało się.

* * *

Urodziłem się pod gołym niebem
z kołatką w ręku,
aby pukać w każdą napotkaną bramę.

Pewnego razu ktoś mnie uprzedził,
z drugiej strony wyraźnie zakołatał,
otworzyłem –
od tego czasu jesteśmy razem.

Są słowa drapieżne
jak sępy, żywią się padliną myśli,
są słowa jak miecze,
potrafią zabić.

Dzięki Bogu, że są też słowa,
które leczą jak balsam.
Są też słowa niewypowiedziane
a jednak żyjące w nas najgłębiej.

* * *

Wołasz mnie przez płomień,
abym zamieszkał z Tobą.

Wołasz mnie przez bochen chleba,
abym posilił się z Tobą.

Wołasz mnie przez Swój Krzyż,
abym podniósł się z kolan.

Wołasz mnie z dalekiej pustyni,
abym przyniósł dzban wody.

Wołasz mnie abym nie umarł
z pragnienia.

Spójrz,
umiera płomień,
niosąc w dłoniach lampkę oliwną,
osłaniając ją przed wiatrem,
boisz się,
że gdy zgaśnie,
nie znajdziesz w sobie tyle siły,
aby na nowo go wskrzесиć.

Jakie to czyny
zostawiają na naszych twarzach
okrutne blizny?
Ułóż je na szali
i miej odwagę podać sobie
dłoń.

Pomyśl,
jeżeli to uczynisz,
to jakbyś pocałował żebraka.

Wolasz mnie z dalekiej pustyni,
abym przyniósł ci kielich wody.

Wolasz mnie abym nie umarł
z pragnienia.

Źródło

Strumień drażył granitowy kamień,
gładząc jego granitowe czoło.

Zaczerpnąłeś garść wody i piłeś do dna
gorzkie żale.

Nagle głuszcę poderwał się do lotu,
on też pił wodę.

Zajęły nas nasze dłonie,
drewniane uściski szczerości.
Ktoś nas tego nauczył.
Znamy się z daleka,
z przeciwnej strony stołu.
Zajęła nas nasza bliskość,
drewniane pocałunki.
Skrywamy obrusem plamy,
nowy biały całun
na wymiar postaci.
Ułożymy potrawy
dookoła,
do głębi drewnianej modlitwy.

Gdziekolwiek pójdę,
jesteś przy mnie.
Cokolwiek pomyślę,
jesteś przy mnie.

Ktoś Ty?
Czy w cieniu moim zamieszkałeś?
Czy jesteś sumieniem?
Moje ręce to czyny,
nie ma innego wymiaru.

Gdziekolwiek pójdę,
jesteś we mnie,
mój największy
Przyjacielu.

Wierzę.

Wielki ogród Pana Boga

1.

Stado koni przebiegło przez sen,
żaden nie dotknął kopytami ziemi,
nie uderzył srebrną podkową
w ten Największy Dzwon, dostojny i niemy.
Śpi głęboko w pokorze, aby mogły
przetaczać się po nim pożary i wojny,
rozdzierać skórę, wypijać krew.

I gdy tak patrzę na kroplę rosy,
strąconą przez jednego z koni,
widzę w niej chłopca, który niesie królika,
a ze wszystkich stron okrywają go płatki
przekwitających śliw.

Jest wielka tajemnica w tym przekwitaniu
i w tym białym króliku przytulonym do piersi.
Królik zawsze się boi, jego serce bije szybciej,
a stada koni przebiegają co chwila tak,
że za każdym razem spada jedna kropla rosy,
w której zdarza się,
że jakiś chłopiec niesie królika.

Ale nie tylko takie krople rosy spadają,
gdyż ziarna snu są białe i czarne,
czekają cierpliwie na swoją kolej,
aż oracze skończą pracę,
aby przyszedł ten jedyny,
który każdego ranka rzuca ziarno
w ugory naszych serc,
zawsze białe i czarne,
i tylko od naszych serc zależy,
które zakiełkują.

Stado koni przebiegło przez sen.
Otworzyłaś oczy,
aby napić się tej radości tańczących wróbli
i śpiącej jeszcze sosny.

Spójrz przez okno, kogut na płocie
pieje po raz wtóry, że wszystko się jeszcze
po trzykroć dokona.

2.

Jest w nas wielki ogród Pana Boga,
jak tylko okiem sięgnąć nasze horyzonty
i gorące uściski dłoni.

Odgarniasz włosy z czoła,
a płacz odgarniasz z nieba, łzy jak perły
nie przynoszą szczęścia.

Po omacku pukasz do wszystkich okien,
które żarzą się obecnością,
drzwi otworzy siwy gołąb,
lecz ty nie wejdziesz.

Jesteś mieszkańcem płonącej równiny,
daleko ci do subtelnego blasku świec,
do białych obrusów i gorących obiadów.
Jesteś synem wielkiego ogrodu Pana Boga.
Kładziesz głowę, zdziwiony,
że niebo to nie granica.
lecz nieskończoność.

Rosa to usta twoich pragnień,
tak delikatnie gładzą czoło,
że nie masz odwagi odejść, ani uciec.
Sparaliżowany wsłuchujesz się w swoje wnętrze.
Czy jeszcze ocalało
po tych zbrodniach i gwałtach?

To nie tajemnica
lecz nadzieja tych, co zasiali
i oczekują plonu.

3.

Krółom dawano korony,
rzucano pod stopy białe, pachnące kwiaty,
wiwatując.

Czy słyszysz pukanie do bramy,
dudnienie wozów po trakcie
i uderzenia wiosł na rzece?

Milczenie daje o sobie znać,
zaciska wargi aż do krwi.

Milczenie odmawia modlitwy,
gdy niesiesz w pamięci jarmarczny zgiełk.

Kto da więcej? Kto zapłaci godnie?

Za myśli, które rodzą cienie na murach.

Nikt ich nie zdobył oprócz czasu,

nie ustrzelił tego orła tak celnie,

jak zaduma rzeki w ciągłym przemijaniu.

Przyjdź do mnie, podaj mi rękę,

tak bardzo jej potrzebuję,

muśnięć delikatnego brzasku,

lekkich kropelek światła,

twoich ust,

gdy nasza myśl

jak usta otwarta.

4.

Pokochaj wysiłek konia, gdy ciągnie pług,
abyś pojął, jakie prawa tobą rządzą,
jaka wiara szuka w tobie miejsca,
aby zakiełkować i zasumieć pokosem.

Nalej sobie czarę wina, aby usłyszeć, jak dudni dno,
martwe echo w połowie zawieszono nad urwiskiem.
Krok dalej, już tylko pustka, a może aż
ucałowanie stóp i śladów stóp, miejsca, w którym
ktoś kiedyś był.

Pokochaj wysiłek orła,
gdy wbija szpony – słodkie zabójstwo.
Czy zdołasz unieść dłonie tak, aby zobaczyli
ślady krwi na drzewie krzyża?
Czy zdołasz pokonać śmierć?

5.

Tak trudno jest odnaleźć w tłumie myśl strąconą.
Kamień niecelny, który upadł za daleko,
przeleciał nad głową jak kometa
i spalił się z nienawiści.
Tysiące iskier
jak miriady gwiazd – spójrz.

Idziemy wzdłuż brzegu morza,
który jest granicą pomiędzy tym co rzeczywiste,
a tym co sięga nieskończoności.
Morskie organy nie zagłuszą myśli,
ich pieśń kołuje, jak orzeł nad głowami wytrwale.
Czeka na moment, aż zachwieje się w nas owoc,
z trzaskiem runie na ziemię
i słyhać będzie płacz dziecięcia.

Drzewa jak ludzie, rosną, dojrzewają,
wkrótce runą, toczone przez robactwo.
Dusza uleci jak ptak, spłonie jak kamień,
który dotknął słońca.
Kruk na ściernisku ogarnie równinę,
rozłożony po zmierzch,
bruzdą przez środek serca
rozkwitnie.

6.

Dziecię ułożone w kołysce z rąk uczynionej,
ziarno snu, gwiazda mała,
zagubiona w brokatach obłoków.
Wiesz jak ją odszukać,
gdy wypływasz na rozłamanie horyzontu
łodzią, jak łupiną pękniętego ziarna.
Dziecię śpiące, nikt nie słyszy jego głosu.
Ma zamknięte oczy, nikt nie widzi jego świata.
Usteczkami przy piersi usnęło i prawie nikt
nie zauważył ptaka,
jak przeleciał przez cichą twarzyczkę,
zachwiał tylko cieniem.
Dziecku nadano imię
tego ptaka,
choć wysoko poszybował.
I tylko matka wierzyła,
że ptak ciągle żyje w dziecięciu.

A gdy dziecię urosło,
niosło gwiazdy w kołysce z dłoni uczynionej,
świeżo zroszone,
pijane miłością.

7.

Na całym świecie są puste miejsca,
porzucone niedawno, jeszcze ciepłe,
zarastają tym chwastem przemijania
i nie ma nikogo,
kto rozpałiłby w piecu, usiadł na krześle.

Musimy wracać do tego co rano, w południe,
wieczorem i nie codzienność jest naszym kieratem,
lecz czas, ta leniwa rzeka, jej ponure wody
przetaczają miliony istnień, bez słowa żalu
odchodzą, aby mogli przyjść nowi,
narodzić się dla świata.

Tak każdy z nas ma swoje miejsce,
lecz nie jest to jedyna tajemnica życia,
gdyż dano nam jeszcze dłonie,
jasne dłonie niemowlęcia, na których po latach
każda zbrodnia zarasta jak blizna
i jak ci trudno wtedy się przyznać
do tego wielkiego ogrodu Pana Boga,
który, jak narodziny i śmierć, jest wieczny.

8.

Stado koni przebiegło przez sen
i spadła jedna kropla rosy.

Zabierzmy ze sobą spłoszonego królika.



Postłowie

„Wielki ogród Pana Boga” to jedna z ciekawszych pozycji wydawniczych jakie, ukazały się w słupskim środowisku literackim w ostatnich kilku latach. Książką tą Wiesław St. Ciesielski potwierdza, że jest poetą nieprzeciętnym, w pełni profesjonalnym, który już dawno wyszedł poza regionalne granice.

Wiersze zawarte w tym tomie to wybór tekstów z dotychczas opublikowanych przez poetę książek oraz kilkanaście tekstów prezentowanych czytelnikowi po raz pierwszy. W odróżnieniu od poprzednich swoich pozycji poetyckich w „Wielkim ogrodzie Pana Boga” poeta zastosował w zapisie swoich wierszy interpunkcję. Zabieg ten, jako jeden ze składniowej interpretacji tekstu, ułatwi z pewnością czytelnikowi jego odbiór. Autor bowiem, dostarcza tekst już częściowo odczytany i narzuca w ten sposób automatyczne odbieranie swojej własnej interpretacji.

Utworki te, wyrastające z gruntu filozofii chrześcijańskiej podkreślają ciągłość życia, losu, świata i wszechświata. Poezja uprawiana przez autora zmierza w kierunku ponadczasowości, uniwersalizacji tematów i refleksji. Wiersze te zrodziły się z osobistego doświadczenia. Wydobywa się z nich głos kogoś, kto wierzy w przeznaczenie i przemawia słowem wiary, nadziei, miłości, a wszystko po to by odkryć Tajemnicę, by oddać Prawdę:

„kiedy kamień przydrożny zaśpiewał,
wiedziałem, że nadszedł czas
dotarcia do korzeni darni, aby przemówiły.(...)”,

kogoś kto jednak ma świadomość osamotnienia w dążeniu do swego szlachetnego celu:

„(...)przekonałem się, że nikt nie przyszedł,
wszyscy poszli oglądać walkę byków,
nikogo już nie interesowało,
kto zamordował Prawdę”.

Dla poety porządek świata zawiera się w Bogu, w Nim widzi oparcie, z Jego nauk czerpie siłę. Wiele z tych wierszy to swoiste mini psalmy o różnym zabarwieniu, od pochwał i uwielbienia do gorzkiego żalu ...Bo i Bóg Ciesiel-

skiego to nie renesansowy, wspaniały reżyser świata, w którym człowiek czuje się bezpiecznie i wznosi ręce do nieba, w dziękczynnym uniesieniu, wołając jak Jan Kochanowski: „Czego chcesz od nas Panie, za Twe hojne dary... (Hymn do Boga - Pieśń XXV).

Tytułowy ogród to też nie gan`edhen (hebr.) ogród rozkoszy, ukazany w Biblii (Gen.,2,15) jako ogród rajski. Ogród Pana Boga to cały świat, całe życie, w dalszym ciągu zaświadczone swą mocą i urodą o wielkości i wyjątkowości dzieła Stwórcy. Niestety, człowiek, obciążony dziedzicznie grzechem pierworodnym, zaniedbał Ogród, Prawdę, Miłość, Boga. Rozszedł się po wszelkich chaszczach ogrodu i tam, przy wtórze dźwięków pogańskich pieszczatek, tworzy bałwochwalcze hymny na własną cześć. Męka Chrystusowa niewiele już dla niego znaczy.

Poezja Wiesława St. Ciesielskiego nie zaistniałaby bez pojęcia wszechogarniającej miłości Boga i człowieka. To miłość jest tu kodem otwierającym skomplikowane zamki ludzkiej duszy, rozpoznającym znaki świata, nadającym sens wszelkim poszukiwaniom; mała miłość wobec Wielkiej Miłości. Fiodor Dostojewski napisał, że „Miłość rodzi się z wiary w nieśmiertelność”. W „Wielkim ogrodzie Pana Boga” miłość rodzi się z wiary w nieśmiertelność MIŁOŚCI. I nie tylko miłość do Boga ukazuje nam autor w wierszach, lecz również do człowieka, do matki i żony szczególnie, jak w wierszu jej dedykowanym :

„Jestem najbogatszym człowiekiem,
cały błękit nieba jest moją własnością,
zieloność wszystkich łąk,
lot każdego ptaka.(...) Jedyna Ty,
potrafisz mi przynieść więcej niż cały świat”

(Oblicze wielkości)

Bohater liryczny wierszy Ciesielskiego to człowiek wrażliwy, który porusza się po ścieżkach świata doskonale sobie znanego. Świata, który go nie zaskakuje, a jedynie przeraża i dezorientuje. Podmiot pielgrzymuje po rzeczywistości, często bardzo bolesnej i brutalnej. Świat został pozbawiony podstawowych wartości, jest okrutny, nie ma w nim miejsca na miłość, prawdę - rzeczy, o które walczy osamotniony podmiot wierszy. Wątek katastroficznego prze-

nika cały wszechświat, poczynając od podwórkowego śmietnika a na niebie kończąc. Świat stworzony przez autora to, jak u Norwida „planeta spodlona” przez odejście od Chrystusowych prawd wiary. Jednak katastrofizm bez nadziei byłby całkowicie pozbawiony sensu, gdyby autor nie podjął próby odnalezienia „światelka w tunelu”.

Podmiot wierszy Ciesielskiego wie doskonale, czego szuka i gdzie to, czego szuka, może odnaleźć. To człowiek mądry i doskonały obserwator. Człowiek twardy, w sensie moralnym, czyli bezbłędnie umiejący określić granice dobra i zła. Człowiek, czasami wątpiący i cierpiący. W tym miejscu należy sobie przypomnieć z Ewangelii zdanie Jezusa: „Jam jest droga, prawda i żywot”(J14.6), by uzmysłwić sobie, że cierpienie może stanowić pozytywną siłę.

Dla Wiesława St. Ciesielskiego Bóg jest autorytetem jedynym i absolutnym. To Bóg, prześwieciliwszy rozpacz ludzkie swoim światłem, ma moc unicestwić wszelkie zwątpienia, nienawiść, nieufność. Bez tego światła objawia się nasze życie w niewłaściwych proporcjach.

„dlatego o Panie podaj dłoń”,
„uchwycę każdą ocalałą godzinę życia,
wypełnię pulsującą krwią”.

Bez Boga ludzka egzystencja traci sens i doskwiera nam uczucie marnowania swego czasu. Miłość zaniedbana, nie uprawiana, niczym ogród, przynosi raczej gorzyc niż dobroć serca. Może więc warto spróbować odszukać drogę do światła, być na to światło wrażliwym, zmienić się pod jego wpływem, zacząć wszystko od początku.

„ja(...) też się nie przyznawałem,
że za chwilę zacznę żyć
od POCZĄTKU”

(Odnaleziona gwiazda)

Poeta daje nadzieję na to, że ogród Pana Boga znów będzie ogrodem rozkwitającym. Daje nadzieję, że ci, którzy odeszli w porośle dzikimi chaszczami zakamarki ogrodu, porzucą bałwochwalcze modlitwy i wyjdą z ciemności na polanę oblaną światłem Miłości. I to jest też misja, której spełnienia podjął się podmiot liryczny - żyć za tych, którzy nie wypowiedzą żadnego słowa, napisać człowieka, napi-

sać od początku, bo jak pisał niegdyś Jacek Cygan: „życie jest darem od nielicznych dla wielu, od tych, którzy wiedzą i mają, dla tych, którzy nie wiedzą i nie mają”

Bo przecież

„każda zbrodnia zarasta jak blizna
i jak ci trudno wtedy się przyznać
do tego wielkiego ogrodu Pana Boga,
który jak narodziny i śmierć jest wieczny”

- jak mówi poeta w tytułowym poemacie, zamykającym książkę.

Piękna doprawdy to książka, której najważniejszą być może zaletą jest to, że Wiesław St. Ciesielski nie daje zwieść się cudzym głosem, uważnie wsłuchuje się we własne, osobne tętno. Jego poezja przemawia indywidualną prawdą, a przez to właśnie jest w harmonii z wszelkimi innymi odmianami prawdy - moralną, metafizyczną i mistyczną. Poezja ta jest darem, powstałym z „wiecznego niepokoju”, wpływa na nasze myślenie o Początku i Końcu. Obok tej książki nie można przejść obojętnie. W świecie dzisiejszej degrengolady moralnej są to wiersze ważne, a miejscami wybitne. Czytelnik powinien ich szukać.

Zdzisław Drzewiecki

Biały Bór, 1 maja 2003 roku

Spis treści

Najpierw było słowo	7
Zagubione kroki	9
Oblicze wielkości	10
***	11
***	12
W dziewiątym miesiącu	13
Sokół	14
Kalectwo	15
Śmierć psa	16
Nadzieja	17
***	18
Odnaleziona gwiazda	19
Bajka	31
***	32
***	33
***	34
***	35
***	36
***	37
***	38
Modlitwy	39
1. Modlitwa poranna	39
2. Modlitwa codzienna	40
3. Modlitwa wieczorna	41
4. Modlitwa przeciwko zwątpieniu	42
5. Modlitwa radosna	43
6. Modlitwa uzdrawiająca	44
7. Modlitwa dziękczynna	45
8. Modlitwa cudowna	45
***	46
***	47
***	48
Życie	49
Wigilia I	50
Wigilia II	51
***	52

Golgota	53
1. Sąd	53
2. Weź swój krzyż	54
3. Pierwszy upadek	55
4. Mamusi!	55
5. I ty jesteś Szymonem.	56
6. Weronika	56
7. Jeszcze raz upadłem.	57
8. Płaczki	57
9. Ostatni upadek.	58
10. Szydzą ze mnie	58
11. Krzyż	59
12. Śmierć Boga	60
13. Ramiona matki.	60
14. Grób.	61
15. Wieczne życie.	61
Półów	62
***	63
***	64
***	65
***	66
***	67
***	68
Źródło	69
***	70
***	71
Wielki ogród Pana Boga	72
Postowie.	79





Wiesław St. Ciesielski

email: ciesiell@go2.pl
<http://www.popielisko.prv.pl>
<http://www.poeci.prv.pl>

„(...) Piękna doprawdy to książka, której najważniejszą być może zaletą jest to, że Wiesław St. Ciesielski nie daje zwieść się cudzym głosom, uważnie wsłuchuje się we własne, osobne tętno.

Jego poezja przemawia indywidualną prawdą, a przez to właśnie jest w harmonii z wszelkimi innymi odmianami prawdy - moralną, metafizyczną i mistyczną. Poezja ta jest darem, powstałym z „wiecznego niepokoju”, wpływa na nasze myślenie o Początku i Końcu.

Obok tej książki nie można przejść obojętnie. W świecie dzisiejszej degrengolady moralnej są to wiersze ważne, a miejscami wybitne.

Czytelnik powinien ich szukać.”

Zdzisław Drzewiecki

ISBN 83-919095-0-6